



# LUDZIE WYBITNI NIE BYWAJĄ ŁATWI. WSPÓŁPRACA MARIANA HEMARA I JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO W ROZGŁOŚNI POLSKIEJ RADIA WOLNA EUROPA<sup>1</sup>

Anna MIESZKOWSKA (Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie)

Wiosną 1952 roku współpraca Mariana Hemara i Jana Nowaka Jeziorańskiego z Radiem Wolna Europa<sup>2</sup> nie zaczęła się dobrze. Ale i wcześniejsza, podjęta przez poetę jeszcze w 1950 z redakcją nowojorską — też była burzliwa. Hemarowi w Londynie żyło się trudno, ale nie ciężko. Jako jeden z nielicznych twórców literatury i teatru zarabiał piórem. Emigracyjny teatr był skromną namiastką tego przedwojennego, który wybitnym artystom kabaretu płacił naprawdę dużo. Dlatego pisarz chętnie odpowiedział na zaproszenie, które nadeszło z Nowego Jorku od Lesława Bodeńskiego (1905–1978), przedwojennego dyplomaty i znanego publicysty, kierownika Sekcji Polskiej Radio Free Europe w Nowym Jorku. Nie spodziewał się tylko, że pisanie dla radia okaże się tak kłopotliwe i trudne. Wymagało stałej walki o honoraria i tłumaczenia w listach redaktorom a nawet kierownictwu, „co autor miał na myśli” w wierszach

<sup>1</sup> Pełna wersja tekstu, który w formie bardzo skróconej i pod zmienionym tytułem: *Marian Hemar i londyńskie kabarety* został przedstawiony na konferencji „Radio Wolna Europa — mecenas kultury, nauki i sztuki polskiej” 16 grudnia 2014 w Toruniu.

<sup>2</sup> 14 lipca 1950 rozpoczęto nadawanie polskojęzycznej audycji radia Voice of America pod auspicjami Komitetu Wolnej Europy; 3 maja 1952 Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa w Monachium zainaugurowała działalność. Jej kierownikiem został Jan Nowak-Jeziorański.

Mimo zainteresowania badaczy historią RWE wciąż jeszcze nie znamy całej prawdy o ludziach, którzy tam pracowali. Jest to nadal biała plama w historii kultury polskiej. Koniec działalności Rozgłośni Polskiej RWE ogłosił Jan Nowak Jeziorański w Poznaniu, 20 czerwca 1994, mówiąc: „Polsko! Wykonaliśmy naszą misję. Odchodzimy, bo zwyciężyłaś. Zegnaj”.

i w piosenkach. Hemar od 1942 roku występował w Wielkiej Brytanii na estradzie dla publiczności żołnierskiej i cywilnej, polskiej, ale i angielskiej! Zapowiadał kolejnych wykonawców, czytał własne wiersze, a nawet śpiewał! Te doświadczenia stanowiły ważną szkołę warsztatu dla jego twórczości. Natychmiastowa reakcja widzów, najczęściej żywiołowa, aprobująca — dopingowała. Pisząc dla radia, wysyłał maszynopisy tekstów, które wykonywali mieszkający w Nowym Jorku polscy aktorzy. Jedną ze starych wykonawczyń jego wierszy i piosenek była Maria Modzelewska<sup>3</sup>, nierozwiedziona jeszcze wówczas żona.

Lesław Bodeński, odpowiadając 10 kwietnia 1950 roku (na nieodnaleziony jeszcze list poety z 28 września 1949), wspominał:

Jeżeli chodzi o opinię o wierszach nadesłanych, nasuwają mi się dwie uwagi natury ogólnej: 1/ pointa wierszy nie powinna być zbyt subtelna, gdyż pamiętać musimy, że radio nie jest tylko dla elity intelektualnej, lecz dla przeciętnego słuchacza; 2/ tematyka wiersza nie powinna być czysto intelektualna, lecz jest wskazaniem aby, o ile możliwości, był on ożywiony jakąś akcją. Coś powinno się w wierszu dziać. Stąd najlepsze z naszego punktu widzenia są np. wiersze *Spisek* i *Pokaz Pana Prezesa*. Pragnę Panu powiedzieć, że typ humoru Pana jest dość niezrozumiały dla naszych amerykańskich przyjaciół i musiałem stoczyć z nimi niejedną potyczkę, aby wytłumaczyć im jego popularność w Polsce. Ale oczywiście, humor każdego narodu jest jedną z najbardziej indywidualnych cech jego mentalności.

W dalszej części autor listu informował Mariana Hemara o bardzo ważnej dla poety sprawie:

Odgłosów naszych audycji z Polski jeszcze nie mamy. Sądzę, że mając aparat krótkofalowy mógłby Pan słyszeć nasze audycje w Londynie. Nadajemy na fali 6.130 kilocycles, o godzinie 8.30 i 11.00 wieczorem (czas polski).

Była to dopiero wstępna zapowiedź rozpoczynającej się wieloletniej stałej współpracy przedwojennego kabareciarza z nowym polskojęzycznym radiowym programem propagandowym, finansowanym przez Kongres Amerykański.

W liście z 29 maja 1950 roku Hemar pisał do Bodeńskiego:

Niewiele mnie mogło spotkać rzeczy miłszych, niż list Pana i ta propozycja, na którą oczywiście zgadzam się z żywą radością. Proszę liczyć na moją współpracę w takiej formie i takim zakresie, jak Pan sam zechce zdecydować.

Wolałbym pisywać dla Pana co tydzień. Wiem z doświadczenia, że kilkuminutowa choćby audycja cotygodniowa staje się audycją stałą, wciąga nie tylko słuchacza, ale także i autora. Pisząc co tydzień, można być bezpośrednio aktualnym i reagować na okazje i wypadki, których aktualność wietrzeje nie raz po tygodniu. Jest to także kwestia dyscypliny autorskiej i poniekąd samej techniki pisania utworów tego typu, które często rodzą się jeden z drugiego. Wiersz co dwa tygodnie jest już zadaniem dorywczym. Piec poetycki powinien być stale rozpalony, źle, gdy ostyga w takiej przerwie.

Postaram się tak zrobić, aby Pan zawsze miał w tece parę moich utworów w rezerwie, chociażby na wypadek, gdyby który list mój nie przyszedł na czas. [...]

Wydaje mi się, że dobrze byłoby omówić od razu niektóre ewentualności, mogące wynikać ze współpracy na odległość, tj. bez możliwości doraźnego porozumiewania się z sobą.

Chętnie dam Panu prawo określania moich utworów, stosownie do wymogów programu, oraz do odrzucania w całości utworów, gdyby, z jakichkolwiek powodów, Panu nie odpowiadały. Nie będę miał o to pretensji, zawsze uważam, że lepiej, aby wiersz nie

---

<sup>3</sup> Marian Hemar (1901–1972) i Maria Modzelewska (1903–1997) rozstali się we wrześniu 1939, ale oficjalny rozwód przeprowadzili dopiero w 1956 w Nowym Jorku.

poszedł, niż gdyby miał pójść wbrew ochocie, czy bez zachwytu redaktora. Prosiłbym tylko, aby w wierszach moich nie dokonywano poprawek, lub zmian — w razie życzenia, sam chętnie zmienię i poprawię, co trzeba. Wiem poza tym, jak często w pracy radiowej zdarzają się dni, w których wiadomości bieżące wywracają układ programu i wypierają zeń wszystko, co nie jest „news”.

Jak byłoby w takim wypadku, gdyby wiersz mój nie mógł pójść z braku miejsca? Jak odbijało by się to na sprawie honorarium?

Albo, innymi słowy: Czy umowa nasza byłaby stałą, powiedzmy, miesięczną, kwartalną, półroczną, czy umową na akord, z tygodnia na tydzień? Czy chciałby Pan mieć prawo wypowiedzenia z dnia na dzień, czy z miesiąca na miesiąc, czy jak?

Proszę mnie źle nie zrozumieć — nie mam zamiaru stawiania jakichkolwiek warunków i zgodzę się na każdą formę umowy, jaka Pan zaproponuje, ale chciałbym wiedzieć, jak się umawiamy. Przede wszystkim dlatego, że chciałbym tę współpracę obmyśleć i rozplanować na tygodnie z góry, a poza tym, także iż musiałbym, stosownie do rodzaju naszej umowy, rozłożyć sobie prace Londynie.

Przyznam szczerze, że propozycja Pana jest tak podniecająca, że byłbym szczęśliwy, gdybym jej mógł poświęcić jak najwięcej czasu, odsuwając inne roboty na bok.

Zgadzam się z Panem w sprawie tematyki utworów, rzecz jasna, że polityka stronictw na emigracji nie jest tematem, który należy podsuwać Krajowi. Przypuszczam, że po kilku tygodniach sami najlepiej zorientujemy się, co i jak nam wychodzi. Dobrze byłoby, gdybym od czasu do czasu miał od Pana komentarz krytyczny i dezyderaty na przyszłość. To duża pomoc w takiej robocie.

Czy chciałby Pan zapewnić sobie copyright moich utworów na Amerykę? Jeśli nie zależy Panu na innych prawach autorskich, poza prawem pierwszego wykonania w swoim programie — czy mógłbym Pana prosić, aby Pan zechciał łaskawie, sam, lub za czymś pośrednictwem, nawiązać kontakt z jakim piśmem polskim w Stanach, które drukowałoby moje wiersze po wykonaniu w programie Sekcji Polskiej? Zależałoby mi na tym bardzo, nie tylko z powodów polityczno-literackich, ale niestety także i finansowych.

Jeszcze jedno pytanie: Czy interesują Pana na razie tylko wiersze, czy też mógłbym Panu poza wierszami przysłać czasem jakie krótkie słuchowisko? Mam w głowie parę pomysłów tego typu — ale to może rzecz na dalszą metę?

A teraz, w związku z tą finansową stroną i pytaniem, które mi pan zadał: Chciałbym szczerze spytać, czy mógłby Pan moje utwory oceniać inną stawką, nie tą normalną? I bardzo szczerze byłbym zobowiązany, gdyby udało się Panu uzyskać dla mnie stawkę np. podwójną, a jeżeli niższą, to nie dużo niższą...

Jak chciałby mi Pan płacić? Czy co kilka tygodni? Zostawiam to do uznania Pana, proszę mnie tylko zawiadomić. Gdybym mógł, np. w potwierdzeniu naszej umowy, otrzymać czek na cztery tygodnie z góry, byłbym niezmiernie wdzięczny.

Ale — pragnę to podkreślić raz jeszcze — ani ta kwestia, ani żadna inna poruszona w liście, nie stanowi jakiegoś warunku z mojej strony. Domyślam się jedynie, że list Pana był ogólnikowym wstępem do rozmowy i że szczegóły współpracy zechce Pan ze mną omówić. Dla oszczędzenia czasu, przy tak wielkiej odległości jaka nas dzieli, i dla samej higieny współpracy — po prostu podsuwam Panu pewne pytania i wybór odpowiedzi pozostawiam Panu.

Najważniejsza dla mnie rzecz, to ta propozycja Pana, której znaczenie i wagę doceniam w pełni i którą jestem głęboko poruszony.

Jeszcze raz dziękuje. Będę czekał rychłej odpowiedzi Pana. Do listu tego dołączam kilka ostatnio napisanych wierszy, z osobnym dopiskiem.

Tydzień później (6 czerwca) Bodeński dziękował Hemarowi za gotowość współpracy, którą bardzo sobie cenił. Ustosunkował się też do poruszonych problemów, pisał:

[...] A więc: zgadzamy się w drodze zupełnego wyjątku na honorarium \$50. — od przyjętego wiersza (to oczywiście zupełnie poufnie). Gotowi jesteśmy dawać jeden

wiersz Pana na tydzień, z tym, że prosimy o 1–2 utwory na zapas, gdyby w którymś tygodniu poczta zawiodła, i list Pana nie przyszedł na czas. Zastrzegam sobie dalej prawo skrócenia wiersza, co nieraz jest nieuniknione ze względów radiofonicznych. Ewentualne zmiany i poprawki będzie Pan robił sam, chyba że chodziłoby o jakieś minimalne zmiany redakcyjne.

W razie przerwania naszej współpracy dalibyśmy Panu wymówienie na dwa tygodnie naprzód (czego, chwała Bogu, nie przewiduję).

Honorarium będzie płatne od sztuki, po wygłoszeniu, względnie nagraniu utworu i będzie przesyłane raz na miesiąc czekiem. Wiersze stanowią własność Radio Free Europe i mogą być publikowane dopiero po ich wygłoszeniu i za naszą zgodą. Co do ogłaszania ich w prasie polsko-amerykańskiej, trudno mi na razie coś konkretnego napisać — pozostawiam tę sprawę na później. Również co do słuchowisk, które prawdopodobnie będą nas później interesowały.

Teraz co do samych wierszy: długość nie więcej niż 20–22 czterowierszowych strofek, podejście popularne, mocne ale spokojne, unikamy podżegania do wojny lub podniecania nastrojów w kraju, ale przez humor i ironię pokrzepiamy serca.

Tematy: wymieniam przykładowo: stosunki panujące w reżymie w Polsce, służalczość wobec Sowietów, czystki, indoktrynacje młodzieży i społeczeństwa, kursy ideologiczne, fałszowanie nauki, historii i literatury, polityka Sowietów, kłopoty komunizmu z odszczepieńcami, propaganda sowiecka przeciw zachodowi i zachodniej kulturze itd.

Prosimy jedynie o wiersze całkowicie oryginalne, które nigdzie nie były ogłoszone. Z tego względu wiersze nadesłane nam przez pana, które były już opublikowane zwracamy z podziękowaniem. Zaznaczam, że wiersze Pana będą wygłaszane ściśle według wskazówek Pana, przez dobrych speakerów radiowych, względnie przez aktorów polskich.

Na listy Hemara z 7 i 17 lipca, których dotąd nie odnaleziono — Bodeński odpowiedział 20 lipca 1950 roku:

[...] Ponieważ Radio Free Europe jest instytucją prywatną, nie jesteśmy skrupowani żadnymi względami dyplomatycznymi i możemy wymieniać nazwiska Bieruta itd.

W związku z dotychczas otrzymanymi materiałami nasuwają się nam pewne spostrzeżenia, na które pragnęlibyśmy zwrócić uwagę Pana: Subtelna ironia wierszy Pana, nadaje się bardziej do słowa czytanego niż do słowa mówionego, które nawet w normalnych warunkach słuchania jakiegoś programu, słyszy się tylko raz i do których nie można powrócić. Słuchacz w Kraju, który słuchać może programów z zagranicy w bardzo zazwyczaj trudnych warunkach, niejednokrotnie włączyć się może dopiero w środku programu, lub musi wyłączyć się przed zakończeniem, i w ten sposób pointa, którą zamieszcza Pan dopiero na końcu wiersza, może ująć jego uwadze, i w ten sposób wiersz, którego urywek tylko słyszał nie da mu wrażenia, jakie było zamierzone. Dlatego, mam wrażenie, że powinien Pan używać silniejszego tonu propagandowego i zamieszczać pointę kilkakrotnie nie czekając do końca utworu, aby słuchacz nawet po usłyszeniu urywka wiersza mógł go w pełni zrozumieć.

Ciekawostką jest fakt mało znany lub zapomniany, równoległej współpracy Mariana Hemara z Sekcją Polską Głosu Ameryki. Zachowały się dwa listy kierownika redakcji, Józefa Gidyńskiego<sup>4</sup>, i jedna odpowiedź Hemara.

1 stycznia 1950 roku Gidyński dziękował Hemarowi za list 26 grudnia i starał się odpowiedzieć na wszystkie punkty poruszone przez nadawcę:

1. Mistrzu, znamy Pana od wielu lat i od wielu lat podziwiamy. Moim osobistym zdaniem, nic nie jest za dużo co Hemar zażąda, ponieważ co pisze, jest tak doskonałe, że

---

<sup>4</sup> Józef Gidyński (1902–1977).

jest warte każdej ceny. Byłbym szczęśliwy naprawdę, gdybym mógł spełnić wszystkie Pańskie życzenia. Niech Pan jednak weźmie pod uwagę, że Głos Ameryki jest instytucją państwową, łącznie ze wszystkim co to znaczy. A więc, istnieje budżet, ograniczenia, normy, stopnie, wiele, wiele jeszcze innych rzeczy, słowem — biurokracja.

Zaofiarowałem Panu \$50. albowiem po wielu wysiłkach z mojej strony, uzyskałem w tej wysokości kredyt. A zażądałem kredytu w najwyższej wysokości, w jakiej miałem nadzieję uzyskać aprobatę w znanych mi dobrze warunkach. Krótko mówiąc, nie dyskutuję wcale, że Pańskie słuchowisko jest warte \$150, lecz stwierdzam, że na razie, ja nie mam na ten cel więcej niż \$50 miesięcznie.

Jeżeli nadejdą entuzjastyczne reakcje, jak się spodziewam, dołożę wszystkich starań, aby zwiększyć kredyty. Oddźwięk jednak może być jedyną bronią moją dla zapewnienia powodzenia moim staraniom. Pisze jasno i szczegółowo, aby Pan na chwilę nie myślał, że ja mam coś przeciwko temu, by Pan mógł uzyskać honorarium, które Pan uważa za słuszne. Może następne uwagi ułatwią Panu powzięcie decyzji.

2. Nic mnie nie obchodzi, że Pan będzie używał rzeczy, które Pan dawniej napisał, za wyjątkiem rzeczy nadanych przez radio do Polski przez BBC lub Wolną Europę. Ważne jest tylko, żeby to były rzeczy zaktualizowane, dotyczące bieżących wydarzeń polskiej rzeczywistości. Sądzę, że to może ułatwić Panu zadanie. Po prostu do jakiejś na nowo napisanej rzeczy może Pan dodać jakąś dawną swoją rzecz zaktualizowaną.

3. Pisałem Panu istotnie, że nasze audycje satyryczne wynoszą na czas około 15 minut. Nie znaczy to, że ma być to jedna satyra wierszowana, trwająca bez przerwy 15 minut. Przeciwnie, wyobrażam sobie, że to może być kilka krótkich piosenek odpowiedniej treści, wypełnionych nieodpartym jadem Hemara, a powiązanych prozą [...].

Zresztą ma Pan tutaj absolutną swobodę, byle by Pan tylko bezpośrednio nie nazywał dostojników polskich po imieniu, na które zasługują. Ale może Pan czynić to pośrednio, aby nie było podstawy do interwencji dyplomatycznej. W tej sztuce my posuwamy się bardzo daleko. Nie potrzebuje Pan komponować nowych melodii. Przeciwnie, niech Pan czerpie obficie, ze znanych w Polsce powszechnie szlagierów, dorabiając do nich nowe polityczne słowa. W ten sposób nawet łatwiej jest spopularyzować nowe piosenki.

Wreszcie, odnośnie tego punktu, chciałbym zaznaczyć, że takie słuchowisko satyryczne stanowiłoby pewną wyodrębnioną całość, połączoną pewną ideą przewodnią wyśmiania pewnej strony komunistycznego raju w Polsce. Ta idea przewodnia znalazłaby wyraz w tytule. Taką satyrę nadalibyśmy zapowiadając ją mniej więcej w ten sposób: A teraz, nadamy satyrę polityczną pióra Mariana Hemara.

Wyjaśniam Panu, że w Ameryce nie ma ochrony praw autorskich dla żadnych rzeczy, nieopatrzonych amerykańskim copyrighitem. Ochrona praw autorskich w innych państwach jest bez znaczenia tutaj.

4. Chcę również podkreślić, że w granicach możliwości, będziemy szli Panu na rękę. Możemy puścić jakieś słuchowisko nagrane przez Pana parę lat temu z jakimiś drobnymi zmianami, za które też prześlemy 50 dolarów. W ten sposób będzie Pan miał troszkę większe pokrycie za nowo napisane rzeczy. Płyty z Pana słuchowisk dawnych są tutaj, jak na przykład świetne słuchowisko o Warszawie. Zapewne Pan je też posiada. Niech Pan czerpie z zasobów przeszłości, o ile jest to przydatne dla sztydzenia z komunistycznych urojeń teraźniejszości.

5. Jeszcze na jedną rzecz pragnę rzucić uwagę. Kontrola polityczna należy wyłącznie do nas. Głos Ameryki jest częścią organiczną Departamentu Stanu, a więc w kategoriach polskich, ministerstwa spraw zagranicznych. Na odległość trudno jest powiedzieć ściśle jak daleko linia polityczna idzie w danej chwili. Na ogół idzie bardzo daleko, powiedziałbym dalej niż w Anglii. Implikuje to możliwość czasem zlagodzenia tego czy innego słowa, gdyby konieczność tego zaszła.

6. Być może najpraktyczniejszym sposobem jest pragmatyczne podejście do rzeczy. Niech Pan przyśle taką satyrę na próbę, uwzględniając wszystkie powyższe i poprzednie uwagi, i licząc się z tym, że na razie Pan otrzyma tylko \$ 50. Niech ją Pan zredukuję do dziesięciu minut. Zobaczmy jak się to rozwinie. Chcę jeszcze Panu podkreślić,

że na zapłatę będzie Pan musiał czekać parę tygodni, czasem nawet może 6 lub 7 tygodni, gdyż dostanie Pan czek rządu Stanów Zjednoczonych, ze wszystkimi formalnościami z tym związanymi. [...].

23 listopada 1950 roku Józef Gidyński oficjalnie zaprosił Hemara do pisania jednej satyry politycznej w miesiącu dla Głosu Ameryki.

[...] Wybór tematu pozostawiamy Panu, z tym, że musiałby on być ściśle związany z politycznymi wydarzeniami w tak zwanej demokracji ludowej Polski obecnej. Może Pan dać w całej pełni wyraz swej zjadliwości, bez żadnych ograniczeń, wyjąwszy używanie nazwiska Bieruta wprost. Można jednak mówić o Bierucie jako o Borucie lub coś podobnego. Jest to kwestia konwenansu dyplomatycznego. [...] Jeżeli by Panu odpowiadała myśl o współpracy, to może szopka polityczna, którą chcielibyśmy puścić w okolicy Bożego Narodzenia, byłaby dobrym tematem pierwszej satyry. [...].

Odnalazł się jedynie jeden list Hemara do kierownika Gidyńskiego z 5 lipca 1952 roku, czyli już po otrzymaniu propozycji stałej współpracy z RWE w Monachium. Hemar podkreślał w nim, że:

Współpraca raz na miesiąc jest mało tentująca, ma charakter luźny i przypadkowy. Nie sposób w takiej współpracy nawiązać kontaktu ze słuchaczem, ani też utrzymać ciągłości satyrycznego efektu, bardzo trudno, raz na miesiąc, utrafić w aktualność. Poza tym, zarobkowo jest to niewielka zachęta.

Toteż propozycja z mojej strony sprowadza się do dwóch wariantów: Mógłbym dostarczać Panu co tydzień utworu długości 5–7 minut, (coś w rodzaju skrzynki satyrycznej Hemara) — albo też, dwa razy w miesiącu, pisać dla Pana słuchowiska długości 12–15 minut. Pytanie tylko, czy w swym budżecie znalazłby Pan dla mnie \$200. — miesięcznie, bo na tyle to wychodzi. Zgodziłbym się też na wariant trzeci, pośredni, tj. na połowę wariantu pierwszego: Dwa utwory pięćdziesięciodolarowe w miesiącu, z tym, że zrobilibyśmy to na czas próbny i przyrzekłby mi Pan, iż w razie sukcesu powiększy Pan mój aport do sumy \$200. miesięcznie.

Jak Pan widzi, jestem zgodny i chętny. Wszystko jest w Pana ręku — czekam na odpowiedź. Serdecznie dziękuje za miłe słowa! Chętnie przyjechałbym do Stanów, choćby na jakiś czas. A może moglibyście sprowadzić mnie do jakiej roboty?

Sekcja Polska Głosu Ameryki Hemara do Stanów Zjednoczonych nie zaprosiła. Pojechał tam kilka lat później, łącząc uregulowanie spraw osobistych (oficjalny rozwód z Modzelewską) i spotkania autorskie w kilku ośrodkach Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej.

Jan Mierzanowski (1924–2008), jako kierownik administracyjny, zbierając zabałaganione „papiery” w różnych opuszczanych przez odchodzących pracowników pokojach biurowych, ocalił dla historii wiele ważnych dokumentów. Jest wśród nich list Stanisława Strzetelskiego (1895–1969), innego kierownika sekcji polskiej Radio Free Europe w Nowym Jorku, w którym pisał do autora wykorzystywanych na antenie tej stacji wierszy:

[...] Ponieważ czas przeznaczony na satyrę został na najbliższą przyszłość zwiększony chciałbym Pana zapytać czy mógłby Pan systematycznie przysyłać nam c o t y d z i e ń materiał na osiem minut. Mogłyby to być zarówno krótkie wiersze, jak i 8 minutowe słuchowiska czy piosenki. Nie chciałbym Pana krępować jakimiś z góry ustalonymi granicami co do czasu każdego typu utworu, chodziłoby mi jedynie o to aby co tydzień mieć od Pana materiał na osiem minut.

Oczywiście przy takiej stałej współpracy nie byłibyśmy w stanie utrzymać dotychczasowych stawek po \$50. — od krótkiego wiersza. Na przykład wczoraj otrzymana *Anegdota* zajmuje zaledwie dwie i pół minuty co znaczy, że wypełnienie pro-

gramu 10-minutowego musiałyby nas kosztować od \$150. — do \$200. — na co nas nie stać. Jestem natomiast w stanie zaproponować Panu \$350. — miesięcznie za osiem minut materiału tygodniowo. [...].

Są w tym liście informacje, które już wkrótce okażą się ważnym elementem targów o wysokość honorarium z kierownictwem polskiej rozgłośni w Nowym Jorku.

Już 17 maja 1952 r. Jan Nowak, nowo mianowany kierownik Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, składa Hemarowi, po rozmowie bezpośredniej w Londynie, która odbyła się z inicjatywy dwóch ważnych dla środowiska emigracyjnego osób: Edwarda Raczyńskiego i generała Tadeusza Bora-Komorowskiego, oficjalną propozycję stałej współpracy.

Jana Nowaka-Jeziorańskiego poznałam w polskiej ambasadzie w Waszyngtonie, w październiku 1995 roku. Zapytałam wprost, dlaczego nie zatrudnił znakomitego artysty pióra i teatru na etat. Dawny dyrektor RWE uśmiechnął się i odpowiedział: „Hemar nie był łatwym człowiekiem, ale musi pani wiedzieć, że ludzie wybitni nie bywają łatwi”.

We wrześniu 1997 roku na promocji książki *Za dawno, za dobrze się znamy. Piosenki i skecze Mariana Hemara*<sup>5</sup> w Domu Literatury w Warszawie odczytano list Jana Nowaka-Jeziorańskiego, adresowany do uczestników spotkania. Pisał:

Z głębokim wzruszeniem biorę do ręki album Mariana Hemara, bo znajduję w nim kawałek mego własnego życia. Te stare przedwojenne piosenki to moja młodość, pierwsze potańcówki i randki w parku Skaryszewskim, to, mówiąc słowami wiersza Hemara, „jasne, złote, śliczne dni” i dawna moja Warszawa, która „czasem mi się śni”. Album Hemara to także moje lata w Radio Wolna Europa, bo kabarety Hemara stały się największą ozdobą naszych audycji, jarzącym się klejnotem, który przyciągał i zdobywał nam setki tysięcy słuchaczy. Hemar był fenomenem niepowtarzalnym, niezrównanym mistrzem słowa w jednej osobie, poetą, satyrykiem a także publicystą, bo rozrywka której dostarczał słuchaczom, żart i kpina były dla tego szermierza ostrą szablą, która walczył o Polskę naszych marzeń. Spotykałem się z Hemarem często w czasie moich wizyt nad Tamizą a i on także odwiedził nas kilkakrotnie w Monachium. [...] Czasem przekomarzaaliśmy się, a czasem gniewali na siebie a dziś biorę ten album do ręki z głębokim sentymentem i wdzięcznością dla Hemara. A także dla Władę Majewskiej, albowiem nie ma w człowieku nic piękniejszego jak wierność w przyjaźni, wierność i pamięć sięgająca poza grób. Wydając ten album Władę przy udziale Anny Mieszkowskiej wystawiła Hemarowi pomnik, na który Marian w pełni zasłużył swą żarliwą miłością dla Polski i dla swego rodzinnego Lwowa, miłością największą — pierwszą i ostatnią.

Te słowa Jan Nowak-Jeziorański przekazał w 1997 roku. A 45 lat wcześniej, po rozmowie z Marianem Hemarem w Londynie, już z Monachium, pisał tak:

[...] Jesteśmy gotowi zapewnić Panu regularne zamówienia miesięczne na globalną sumę \$350 — pod warunkiem jednak, że uzyskamy w zamian ogółem 50 minut programu. Stawka od minuty wynosiłaby zatem \$7— Przy wyższym honorarium od minuty musielibyśmy oprzeć naszą współpracę na zasadzie sporadycznych zamówień.

Pragniemy otrzymywać od Pana wiersze i piosenki o treści polityczno-satyrycznej i — w miarę możliwości — aktualnej (długości od 2 do 4 minut). Będziemy nadsyłać Panu wybrane przez nas wycinki prasowe oraz kalendarzyk wydarzeń i rocznic obchodzonych przez reżym.

Pierwszy miesiąc byłby — stosownie do Pana sugestii — okresem próbnym. Dalsza współpraca miałaby charakter całkowicie regularny i ustalony.

---

<sup>5</sup> Książka *Za dawno, za dobrze się znamy...* powstała we współpracy z Władą Majewską, a wydana przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie w 1997 roku.

Zastrzegamy sobie, oczywiście, prawo odrzucenia nadesłanego utworu — z czego zresztą, znając wartość Pana utworów, nie będziemy mieli na pewno potrzeby korzystać. [...].

W rozmowie ze mną Jan Nowak-Jeziorański wspominał:

Gdy kompletowałem zespół, wiedziałem, że nasze powodzenie będzie zależało od tego, czy pozyskam najwybitniejsze talenty na emigracji. Bardzo mi zależało, żeby zdobyć Hemara. Nie było mowy o tym, aby przeniósł się do Monachium. Propozycja, którą mu złożyłem gwarantowała pracę realizatorską w naszym studio w Londynie, gdzie kierownikiem był Leopold Kielanowski [1907–1988, dop.A.M.]. Wiedziałem, że Hemarowi zależy na stałej współpracy. Dlatego zaproponowałem mu cotygodniowy program, stale o tej samej porze. Ale napotkałem trudności. Hemar stawiał niesłychanie wygórowane wymagania finansowe, a ja nie mogłem pozwolić, żeby jakkolwiek jeden nasz współpracownik zewnętrzny (*freelancer*) miał o wiele wyższe wynagrodzenie niż wszyscy pozostali, bo wywołałoby to obrazę. Po wielu negocjacjach i obrazach (ze strony Hemara) ostatecznie ustaliliśmy bardzo wysokie honorarium ryczałtowe, z tym że Hemar sam opłacał artystów, którzy razem z nim występowali. Z wyjątkiem Władzy Majewskiej, która była zatrudniona na etacie. A że Hemar był niezwykle skąpy, artyści złościli się i skarżyli na niskie honoraria, które im płacił. A bywało, że nie płacił wcale.

26 maja 1952 roku Marian Hemar, w odpowiedzi do kierownika monachijskiej Rozgłośni Polskiej, pisał:

[...] Martwi mnie bardzo, że jednak nie mogę przyjąć warunków projektowanej umowy, które mi Pan zakomunikował. Przede wszystkim, niezależnie od wysokości wynagrodzenia, nie mógłbym podjąć się obowiązku dostarczania Panu 50-ciu minut programu miesięcznie.

Mam wrażenie, że Pan sobie może nie całkiem uzmysławia, co znaczy napisać szesnaście do dwudziestu dobrych wierszy satyrycznych w miesiącu. To nie tylko kwestia ubrania jakiego tematu w rymy, ale rzecz znacznie trudniejsza i treściowo i formalnie, i nie da się porównać do pracy prozą. Nie stać mnie na robotę wierszy pisanych na kolanie, byle tylko wypełnić kwotę zamówienia — Panu też chyba na takich utworach nie zależy. Poza tym, gdyby to nawet było możliwe, zrobiłoby się takich utworów za dużo. Chce Pan przecie wierszy długości od 2–4 minut, tzn. musiałbym ich pisać 4–5 sztuk na tydzień. Sam zdeprecjonowałbym własną pracę taką inflacją wierszy — zwłaszcza, że podpisuję je nazwiskiem i chcę brać za nie odpowiedzialność. Nikomu, poza zdecydowanymi grafomanami, nie wolno podjąć się takiej masy wierszopisania.

Przy bardzo intensywnej pracy, mógłbym zobowiązać się do ośmiu utworów na miesiąc, przy dodatkowej jakiej fraszce, czy piosence, od czasu do czasu. Tzn., że maksymalnie mógłbym wypełnić 30 minut — wyjątkowo dochodząc do 35-ciu. Ale raczej wolę być *on the cautious side*, jeśli chodzi o ilość, bo czegokolwiek się podejmę, tego dotrzymam.

Jeśli chodzi o stronę finansową, to niestety, warunki proponowane przez Pana są bardzo krzywdzące.

Nie chcę wracać do minionych rozmów i nudzić Pana bezowocnymi argumentami, ale proszę o uwzględnienie, że pracowałem dla Radia Free Europe przez okragłe 23 miesiące i w tym czasie napisałem przeszło 80 utworów. Honorarium moje wynosiło, od pierwszej chwili, za wiersz ok. 4 minutowy \$50, a w ostatnich miesiącach za utwory 8 minutowe, \$88. — przeciętnie więc, 12 dol. od minuty. Obecnie, z okazji powiększenia i rozbudowy stacji polskiej, spotyka mnie propozycja obniżki o 45%. W praktyce będzie to tak wyglądało, że za wiersz 3 minutowy, a więc wiersz spory, wymagający nieraz kilku dni pracy, dostanę mniej, niż 7 funtów. Niezależnie od faktu, że nie mogę się na to zgodzić, martwi mnie istotnie, że wartość mojej współpracy została tak nisko oceniona.



Proszę jeszcze zważyć, że w tej cenie zawierają się wszystkie obostrzenia copyri-ghtu, obowiązek wyłączności, praktyczny zakaz ogłaszania utworów drukiem — bo wierszy aktualnych nie można przecie drukować w parę tygodni po napisaniu — na-prawdę, po przemyśleniu warunków Pana, czuję się raczej upokorzony.

Był Pan łaskaw napisać mi, że w razie wyższej stawki od minuty, będzie Pan mógł korzystać z mojej współpracy tylko sporadycznie.

Czy mam to rozumieć tak, że określiłby Pan inną, mniejszą ilość minut, którą mógłby mi Pan stale zapewnić w programie, czy też w tym sensie, że w praktyce, zrezygnowałby Pan ze s t a ł e j współpracy ze mną?

Będę Panu bardzo wdzięczny za jak najrychlejszą odpowiedź w tym względzie. Dla ludzi żyjących z pracy pióra są to sprawy bardzo ważne i pilne. Poza tym jednak, czuję się nieco skrępowany wrażeniem, które odnoszę od kilku miesięcy, że współpraca moja nie jest Panom szczególnie potrzebna. Toteż, jak powtarzam, będę Panu osobiście zobowiązany i wdzięczny, jeśli odpowie mi Pan po przyjacielsku, po prostu z mostu — i rychło. Ze swojej strony podaję, że nie mógłbym pracować od minuty za stawkę niższą, niż 10 dol. — chyba, że mógłby mi Pan zapewnić, przy stawce nieco niższej, jaką stałą sumę miesięcznie, za sam obowiązek dostarczania utworów na zawołanie i za t.z.n. wyłączność.

A teraz — niezależnie od tych pertraktacji:

Czekając na list Pana i licząc się z rozpoczęciem współpracy, napisałem wiersz, w formie krótkiego słuchowiska, na dwa głosy (głos 1 może być kobiecy) i tłum. Zdaje mi się, że dobrze mógłby to wyreżyserować Radulski. Załączam ten utwór, aby się nie zmarnował — jeśli Pan chce, proszę zeń skorzystać, (na warunkach \$10 od minuty) — jeśli nie, BARDZO SERDECZNIE PROSZĘ o zwrot odwrotną pocztą, bo ze wzgl[ędu] na aktualność mogę coś innego z nim zrobić.

Wspomnę jeszcze tylko, że utwór ten zajął mi bitych pięć dni pracy. Według proponowanej mi przez Pana stawki przyniosłby mi ok. 10 funtów... Proszę to łaskawie wziąć pod uwagę.

Bardzo serdecznie ściskam dłoń,  
I zostaję z prawdziwym poważaniem

Listy w tamtym czasie docierały do adresata szybko, już 30 maja Jan Nowak bardzo stanowczo odpowiada Hemarowi:

[...] Widzę z listu Pana, że zupełnie fałszywie zrozumiał Pan zarówno moje intencje jak i propozycje. Zależy mi ogromnie na stałej współpracy z Panem, ale, niestety, moi amerykańscy przełożeni kategorycznie odmawiają wypłacenia Panu wynagrodzenia wyższego aniżeli \$8. — za minutę. Wobec tego muszę, niestety, zwrócić Panu załączone wiersze.

Jeżeli tak, jakeśmy się umówili w Londynie, gotów jest Pan przyjąć stawkę \$8.— za minutę, to ja ze swej strony gotów jestem zamawiać Pana utwory stale, w granicach jednak nie przekraczających \$200.- miesięcznie.

Wyjeżdżam dziś do Stanów Zjedn[oczonych] na okres dwóch tygodni. O ile więc zechce Pan powrócić do naszych propozycji, to będę mógł odpowiedzieć około 15 czerwca.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku i poważania.

Marian Hemar okazał się twardym zawodnikiem w negocjacjach z kierownictwem RWE. 2 lipca 1952 roku, Jan Nowak-Jeziorański ponownie cierpliwie argumentował swoje stanowisko:

[...] Widzę, że nie daje Pan za wygraną i targuje się Pan uparcie. Chętnie przystałbym na wszystkie warunki, gdyby nie to, że mam nad sobą moje władze i nie chcę przeciągać struny. Dlatego to obawiam się, że nie będę mógł usprawiedliwić globalnych sum miesięcznych, przekraczających \$200.— Na razie proponuję Panu bezzwłoczne rozpoczęcie pracy, a ja ze swej strony przyrzekam, że będę się starał przekonać kierownictwo

RWE w Monachium, iż wartość propagandowa Pana wierszy stanowczo zasługuje na większe wynagrodzenie. Sam Pan wie, jestem tego zdania. Oczywiście, jeżeli przekroczy Pan nieco granicę 25', nadsyłając jakiś świetny poemat – nie będę się na pewno o to spierał.

Na razie więc proponuję rozpoczęcie naszej współpracy przez nadesłanie 2-ch utworów:

1/ „Życie Warszawy” ogłosiło konkurs na nazwę placu, który powstanie w Warszawie na terenie MDM (Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa). Czy mógłby Pan wziąć — w ramach naszego programu — udział w tym konkursie, proponując w formie listu-wiersza do redakcji „Życia Warszawy” jako nazwę placu: Plac imienia ofiar Katynia? Długość wiersza: nie więcej jak 4'.

2/ W dn. 22 lipca, czyli w dniu, który określamy w naszym programie jako rocznicę utraty niepodległości, reżym warszawski urządza gigantyczny zjazd młodzieży. Nadajemy w związku z tym wielki, godzinny program dla młodzieży, który prawdopodobnie powtarzać będziemy przez całą dobę. Czy mógłby Pan napisać coś w rodzaju manifestu Wolnej Polski do młodzieży? Nasze szczegółowe dezyderaty i prośby znajdzie Pan w załączniku do niniejszego listu. Oczywiście mają one charakter orientacyjny i niezobowiązujący, gdyż nie mam zamiaru hamować czy ograniczać Pana własnych pomysłów. Długość wiersza: nie więcej jak 7'. Do sprawy nagrywania fragmentów z Pana teatryku w Londynie i wizyty Pana w Monachium powrócę bardzo chętnie, gdy tylko otrzymam zatwierdzenie nowego budżetu i rzecz stanie się aktualna.

Po kilkumiesięcznej korespondencji wreszcie coś drgnęło. Przełamane zostały bariery nieufności. Ale nie do końca jeszcze obaj wybitni, ale i niełatwi ludzie doszli do porozumienia... 6 grudnia 1952 roku Jan Nowak sygnalizował:

[...] Zaczynam od zamówienia wiersza o długości 9'30", który chcielibyśmy nadać w naszym programie Sylwestrowym, 20 minut po północy. Poprzedziłyby go przemówienia noworoczne Strzetelskiego i moje. Chciałbym bardzo, aby wiersz ten tchnął optymizmem i wiarą w lepszą przyszłość. Chcielibyśmy otrzymać ten utwór możliwie najszybciej, a w każdym razie nie później, jak na dwa tygodnie przed nadaniem, tj. nie później jak 15 grudnia b.r. Gdyby Pan mógł go nadesłać około 12 b.m., byłoby to dla nas wielką pomocą techniczną, gdyż nadesłane taśmy przekazujemy do Lizbony pocztą lotniczą, zamiast nadawać je stąd drogą radiową. Wpływa to bardzo dodatnio na czystość odbioru.

Wydaje mi się, że dobiega końca próbny okres naszej współpracy. Jak przewidywałem, nie omylił się tutaj w tym, że utwory Pańskie będą znakomite zarówno pod względem formy jak i głębszego znaczenia propagandowego. Ogromną trudność stanowi natomiast wynalezienie odpowiedniego miejsca dla Pańskich wierszy — zarówno z uwagi na ich charakter, jak też ramowy i szablonowy format naszych audycji. Proponuję zatem wprowadzenie do naszego programu stałej, tygodniowej 15-minutowej audycji o długości 14'30" pod nazwą Kabaret Hemara.

Program ten byłby w całości reżyserowany i nagrywany przez Pana w Londynie przy udziale wykonawców, których Pan sam sobie wybierze. W każdym z tych programów widziałbym miejsce na aktualny, satyryczny wiersz o długości 4-5 minut, resztę mogłyby wypełnić stare i nowe piosenki i utwory Pańskiego pióra.

Blokowe, miesięczne wynagrodzenie, wypłacane na ręce Pana i obejmujące wszystkie koszty i honoraria z wyjątkiem studia, wynosiłoby \$360.– miesięcznie. Podkreślam, że stanowi to maximum tego, na co możemy sobie pozwolić w ramach naszego obecnego budżetu.

Będę bardzo wdzięczny za łaskawą, możliwie rychłą odpowiedź, czy propozycja ta Panu odpowiada. W przeciwnym razie musielibyśmy, niestety, z przyczyn natury zarówno technicznej, jak i budżetowej, ograniczyć się do sporadycznych zamówień. [...].

Marian Hemar zareagował na tę propozycję raz jeszcze bardzo nerwowo, pisząc 12 grudnia 1952 roku:

[...] Doprawdy nie wiem, czy ktokolwiek zdaje sobie sprawę z tego, jak trudną i ciężką pracą jest pisanie tego typu satyr politycznych, jak niewielu jest ludzi na świecie, którzy umieją je pisać, i jaką wartość mają takie utwory. [...]

Propozycja tygodniowego mego kwadransa jest niestety nie do przyjęcia. Swego czasu proponował mi Pan 50 minut miesięcznie za \$350.– na co się zgodzić nie mogłem. Obecnie, prawie za te samą cenę mam dostarczać 60 minut, włączając w to ogromną pracę reżyserską i organizacyjną, nagrywanie samo, oraz ok. 100 dolarów miesięcznych kosztów dla wykonawców. Znaczy to, że mam dostawać netto 4 dolary za minutę.

Mógłbym, od biedy, zgodzić się na propozycję Pana, gdyby nie obejmowała kosztów wykonania, tj. gdyby Pan dla wykonawców znalazł dodatkowo \$100.– miesięcznie. Spróbował bym podjąć się tego na okres próbny, 3-miesięczny. Ale skoro Pan pisze, że propozycja Pana stanowi maximum — nie ma o czym mówić.

Druga alternatywa, tj. zamówienia sporadyczne, nie interesuje mnie zupełnie. Praktyka wykazała, że kontakty nasze urywają się — nie z mojej winy — na tak długie okresy czasu, iż sporadyczna współpraca stała by się zupełnie iluzoryczna. Lepiej ją od razu zakończyć. [...]

Sprawa stałego, autorskiego programu literacko-muzycznego pióra Mariana Hemara wydawała się nie do załatwienia. Obaj panowie wytrwale bronili swoich stanowisk i interesów. A jednak...

W kalendarzu na 1953 rok 3 stycznia Hemar zanotował:

Noworoczne życzenia u prezydenta z generałem Sosnkowskim. Tłok!" Cztery dni później spotyka się z Leopoldem Kielanowskim „w ważnej sprawie dotyczącej RWE”.

10 stycznia — „telefonował Kielanowski, że Nowak zgadza się...”.

14 stycznia — „zacząłem pisać rewię.

3 marca 1953 roku, Jan Nowak-Jeziorański w liście do „Drogiemu Panu Marianie”, wzruszony pisał:

[...] Przed chwilą przesłuchałem nadesłane mi przez Pana pierwsze trzy kabarety. Nie chcę prawie Panu komplementów, więc powiem tylko, że są wszystkie trzy na poziomie godnym Mariana Hemara. Nie mam żadnych uwag krytycznych. Audycje są utrzymane w Pańskim własnym stylu, mają bardzo dobrą atmosferę. Wydaje mi się, że zyskałyby może jeszcze bardziej, gdyby składały się z 3-ch, a nie z 2-ch numerów.

Jedyna moja prośba — to przestrzeganie jak największej punktualności w nagrywaniu i przesyłaniu nam taśm dźwiękowych. W tej chwili np. chciałbym Panu przesłać pełną należność za luty. Niestety, nasz wydział finansowy nie pozwala mi na to dopóki nie otrzymam czwartego programu. Widzi Pan więc, że punktualność w przekazywaniu Panu honorariów jest ściśle związana z punktualnością w nadsyłaniu nam programów.

Oprócz czwartego programu, liczę na to, że otrzymam od Pana dwa następne — nie później jak 10 marca.

Pewny jestem, że w bardzo krótkim czasie będę mógł Panu zakomunikować pierwsze reakcje naszych słuchaczy w Kraju i jestem osobiście przekonany, również, że będą one entuzjastyczne.

Łączę serdeczny uścisk dłoni.

Hemar wziął się ostro do pracy. Pisał i reżyserował program za programem. Przez szesnaście lat! Co tydzień w Londynie nagrywano piętnastominutowy kabaret, w którym autor czytał jeden dłuższy lub dwa krótsze satyryczne wiersze na aktualny temat, a zapraszani wykonawcy śpiewali jego dawne i nowe piosenki.

Do 1959 roku program zapowiadał Wojciech Wojtecki (1908–1964): — Kochani słuchacze! Przedstawiamy z Londynu kabaret Hemara w piętnastominutowych dawkach raz na tydzień. Teksty są pióra Mariana Hemara. Na fortepianie gra Jerzy Kropiwnicki. Wesołej zabawy!

Oraz on sam: — Tu mówi Marian Hemar, witam kochanych państwa bardzo serdecznie...

Jedyną realizatorką wszystkich kabaretów i słuchowisk Hemara w Londynie była Włada Majewska (1911–2011). Powstało tych radiowych kabaretów blisko osiemset. Wiele z nich miało ściśle okolicznościowy charakter. Przygotowywano programy patriotyczne (np. trzeciomajowe, listopadowe, o marszałku Piłsudskim) oraz świąteczne (bożonarodzeniowe, noworoczne, wielkanocne), lwowskie, poświęcone pamięci zmarłych przyjaciół (1955 — Kazimierzowi Wajdzie — *Pożegnanie Szczepcia*, 1957 — *Konradowi Tomowi*, 1964 — Wojciechowi Wojteckiemu).

Audycji tych słuchano w kraju mimo stale prowadzonej akcji zagłuszania ich. Hemar dostawał wiele listów od słuchaczy, którzy donosili mu, jak bardzo jego wiersze i piosenki są potrzebne, że podnoszą na duchu, wzruszają, bawią. Te serdeczne listy często komentował satyrycznym wierszem, nową piosenką. Najbardziej cieszyły go wiadomości, że ocalały w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu stare, przedwojenne płyty z jego szlagierami. Przypominał je w swoich kabaretach w dawnych wykonaniach, ale też w nowych, zarówno londyńskich, jak i krajowych artystów (Sławy Przybylskiej, Mieczysława Fogga).

Kabaret był nagrywany z regularnością szwajcarskiego zegarka, nad czym osobiście czuwała Włada Majewska. Nagrania i montaż odbywały się w czwartki. Następnego dnia rano taśma docierała do Monachium drogą lotniczą. Stamtąd program nadawano do Polski w sobotni wieczór.

Ambicją Hemara było dotrzeć do każdego słuchacza w Polsce. Chciał wiedzieć na pewno, że jest słuchany. Prowokował słuchaczy licznymi pytaniami o „aktualia” w Warszawie, Krakowie, ale i... Lwowie. Gdy pytał, czy tak samo jak przed wojną rosną gdzieś kasztany, bzy lub białe róże, wiadomo było, że za kilka tygodni w listach (często anonimowych!) dostanie np. płatki białych róż, zasuszoną gałązkę bzu, lub... sakiewkę ziemi lwowskiej!

Korespondencja do autora kabaretu przychodziła na adres redakcji „Dziennika Polskiego” lub Ogniska Polskiego w Londynie. Pisano też wprost do Monachium.

Niestety, listów Hemara zachowało się zaledwie kilka. Więcej ocalało kopii listów kierownika, a później dyrektora Rozgłośni Polskiej RWE. Wynika z nich, że panowie byli w stałym korespondencyjnym kontakcie. Ale mimo iż udało się dojść im do porozumienia w sprawach zasadniczych (programowych i finansowych), emocje wciąż odgrywały dużą rolę w ich wzajemnych relacjach.

10 lutego 1956 roku Jan Nowak, dziękując za list z 4 lutego, pisał:

[...] Sądzę, że mógłbym Panu ułatwić wyjazd na miesiąc z Londynu, przyjmując cztery Pańskie audycje, przygotowane zawczasu, pod warunkiem oczywiście, że będą one jeszcze lepsze niż zwykle i pod każdym względem godne wielkiego imienia Hemara. Zależało by mi również, aby wiersze nie były za długie, co, niestety, ostatnio kilka razy się zdarzyło. Mógłby Pan również przedłużyć swój pobyt w Stanach Zjednoczonych o jeden tydzień, gdyby Pan jedną audycję nagrał na naszych dotychczasowych warunkach, w studio nowojorskim. Musiałbym jednak z góry o tym wiedzieć, by wydać odpowiednie instrukcje moim kolegom po drugiej stronie Atlantyku.

Niestety, nie leży w mojej mocy udzielenie Panu urlopu płatnego, który przysługuje pracownikom na stałej pensji. Chętnie poszedłbym Panu na rękę, gdyby to zależało ode mnie. Nasza administracja nie zgodziłaby się jednak na to.

Raz jeszcze chciałbym Panu serdecznie podziękować za przysłanie mi Pańskiego zbioru *Siedem lat chudych*. Przeczytałem je z przyjemnością i uważam, że jest to świetna kontynuacja poprzednich zbiorów.

Wątpię, czy Amerykanie podjęliby się wysyłania do Kraju książki Pana ze względu na jej rozmiary. Projekt Pana nasuwa mi natomiast myśl, by przynajmniej niektóre Pańskie wiersze, nadawane przez radio, były również powtarzane w ulotkach balonowych.

Mam nadzieję, że nie wyjedzie Pan do Stanów przed Wielkanocą. W Wielki Piątek, podobnie jak w latach ubiegłych, nie będziemy nadawali Pańskiego Kabaretu. Zamiast tego chcielibyśmy nadać Kabaret o podwójnej długości czasu, w drugi dzień świąt, wypłacając Panu z tego tytułu dodatkowo \$100. Chciałbym, aby ogólny ton tego Kabaretu był raczej pogodny i wesoły. Staramy się w czasie świąt utrzymać ten ton w naszych audycjach, pomimo niewesołej sytuacji politycznej. [...].

Zimą roku następnego Hemar przeszedł pierwszy zawał. Wówczas okazało się, że nie jest przygotowany finansowo na opłacenie dłuższego pobytu w szpitalu. Nie miał stałego ubezpieczenia, jakie otrzymywali pracownicy etatowi RWE. Zwracał się do dyrekcji Rozgłośni Polskiej RWE o pomoc w pokryciu kosztów leczenia szpitalnego. Nie otrzymał takiej pomocy. Czuł się rozżalony i rozgoryczony. Czytamy o tym smutnym zdarzeniu w liście dyrektora Jana Nowaka do pisarza z 18 marca 1957 roku.

Wspominał, że otrzymał list od p. Kielanowskiego datowany 11 marca br., w którym znajduje się między innymi następujące zdanie:

Odwiedził nas Hemar, którego zdrowie jest coraz lepsze. Zapytywałem go, kiedy będzie mógł przystąpić do pracy. Mamy nagrane jego piosenki tak, że gdyby napisał nowy wiersz, moglibyśmy szybko mieć Kabaret gotowy. Oświadczył, że nie zamierza podejmować pracy na nowo, gdyż zorientował się, że jego programy nie przedstawiają żadnej wartości dla Radia Wolnej Europy, czego dowodem ustosunkowanie się kierownictwa Radia do niego w czasie jego choroby.

W dalszej części listu Jan Nowak:

Chociaż nie otrzymałem od Pana jakiegokolwiek potwierdzenia, przypuszczam, że zarówno moja depesza jak i listy wysłane w czasie Pana choroby dotarły do Pańskich rąk. Wiem również, że poinformowano Pana o staraniach, które prowadziłem w Pańskiej sprawie w Komitecie Wolnej Europy. Nie będę więc prostował poglądów, które Pan wyraził wobec p. Kielanowskiego.

Zależy mi oczywiście bardzo na jak najszybszym wznowieniu Pańskich audycji, z chwilą, gdy tylko poczuje się Pan z powrotem na siłach. W razie, gdyby Pan istotnie zamierzał przerwać dotychczasową współpracę proszę o łaskawe potwierdzenie tego w liście bezpośrednio do mnie skierowanym. [...].

21 kwietnia następnego roku atmosfera była już lepsza. Dyrektor Nowak telefonicznie i korespondencyjnie potwierdzał zaproszenie Hemara na miesiąc do Monachium:

[...] Najchętniej widziałbym przyjazd Pana około 15-go maja. Warunkiem byłoby przygotowanie w ciągu tego czasu trzech dużych programów o długości 40-tu minut każdy. Mogą to być audycje typu Podwieczorek przy mikrofonie, operetka, albo słuchowisko. Koniecznym warunkiem jest jednak, by audycje te nie zawierały jakichkolwiek powtórzeń melodii albo tekstów, które u nas były już poprzednio nadawane. Pomysł operetki byłby najtrudniejszy do zrealizowania, gdyż wymagałby uzyskania copyright, co zwykle zabiera dość dużo czasu.

Oprócz tych trzech dużych audycji musiałby Pan nagrać swoje normalne tygodniowe kabarety i dwa 15-to minutowe stand-by's. Radio zwróciłoby koszt Pańskiego przejazdu samolotem albo pierwszą klasą pociągiem w obie strony oraz pokryło kosztu hotelu bez utrzymania. Zarezerwowanie podwójnego pokoju dla Obojga Państwa nie

następczalioby trudności. Będę się starał uzyskać dla Pana wynagrodzenie w wysokości \$400.- ale musi to jeszcze ulec zatwierdzeniu przez naszą administrację.

Jedyną moją troską jest, czy praca ta nie byłaby ponad Pana siły. Nie mógłbym sobie darować, gdyby Pański pobyt u nas — na który z góry się cieszę — miał się ujemnie odbić na Pańskim zdrowiu.<sup>4</sup>

Mam zamiar sprowadzić w tym samym czasie innych artystów jak np. Weronikę Bell, [Stanisława] Pieczorę albo [Mariana] Nowakowskiego, [Zbigniewa] Krukowskiego i ewentualnie [Ludwika] Lawińskiego oraz [Ryszarda] Franka. Z żadnym z nich jeszcze się nie porozumiałem i nie wiem, czy będą mogli przyjechać w terminie, w którym im proponuję.

W każdym razie dysponowałby Pan tu na miejscu sporym zespołem sił aktorskich i dobrych głosów. [...].

Hemar gościł w Monachium kilka razy. Zawsze przygotowywał atrakcyjne propozycje programowe. Najczęściej słuchowiska. Te wyjazdy jednak z czasem bardzo go męczyły, ponieważ niezależnie od tych nowych nagrań był zobowiązany do terminowych prac w Londynie. Nieraz musiał pisać coś nagle aktualnego, o co prosił dyrektor Nowak. Interesujący przykład takiej sugestii odnajdujemy w liście Jana Nowaka-Jeziorańskiego z 31 stycznia 1959 roku:

[...] Załączony atak Putramenta na nas wymaga riposty. Putrament w ogólności zasługuje na to, aby go zrobić na szaro. Nikt nie potrafi tego uczynić lepiej od Pana. Dlatego pozwałam sobie polecić go Pana szczególnej opiece i uwadze. Pamiętam dobrze jak skutecznie wykończył Pan niegdyś [Henryka] Strasburgera<sup>6</sup>. Proponuję więc, aby Pan wypróbował ostrze swego niezawodnego pióra na Putramencie. [...].

Ale bywało i mniej miło...

16 lipca 1959 r. Jan Nowak-Jeziorański informował, że z przykrością musiał wykreślić z programu No.1247 — *A propos jeszcze jednej Genewy*. Pisał:

Wolałbym bowiem, aby Pan w swojej ciętej, doskonałej satyrze unikał jednak używania słów, których głośno w towarzystwie się nie wypowiada. W druku jest to zupełnie dopuszczalne — w radio, nawet w radio warszawskim, słowa nieparlamentarne nie są używane.

Skreśliłem również krótką frazkę o Iwaszkiewiczu. Ludzie w Kraju przechodzą różne fluktuacje i wybór momentu do zaatakowania Iwaszkiewicza nie był najfortunniej wybrany.

Niedawno właśnie cenzura skonfiskowała mu manuskrypt ze względów politycznych. Ma również kłopoty, jako redaktor „Twórczości” i jego reputacja wśród pisarzy poprawiła się nieco na lepsze. Może więc lepiej odłożyć ten wystrzał na później, kiedy sam Iwaszkiewicz nastęrczy odpowiednią okazję.

Od Władzy Majewskiej wiem, że na czas nagrania Kabaretów Hemara w Londynie (Warner-Pathe Mouse, 135 Wardour Street), kierownik sekcji polskiej — Leopold Kielanowski opuszczał budynek. Nie chciał być świadkiem nieporozumień, a nawet awantur pomiędzy autorem tekstów a ich wykonawcami, a raczej wykonawczyniami. Hemar jednak próbował wciągnąć unikającego go Kielanowskiego w rozgrywkę z przełożonym w Monachium.

1 marca 1962 roku do „Drogiego Pana Mariana”, pisał:

Przeczytałem bardzo uważnie Pana list. Przykro mi, ale nie mogę podjąć się spełnienia wyrażonej w nim prośby, to jest przekazania jego treści Dyrektorowi Nowakowi.

---

<sup>6</sup> Henryk Strasburger (1887–1951), ekonomista, prawnik, działacz polityczny, w 1945 ambasador RP w Londynie, którego Hemar wyśmiał w głośnej „*Piosence o ekscelencji*”, nazwana przez K. Zbyszewskiego „rakieta dowcipu”.

Według mego najgłębszego przekonania list ten nie tylko że nie rozładuje wytworzonego obecnie napięcia, co jak sądzę było Pańskim zamiarem, ale jeszcze bardziej sprawę rozjątrzy.

Zbyt ceniąc sobie Pańską współpracę z Radiem Wolnej Europy, nie chciałbym nawet pośredniczyć w takiej akcji. Dlatego też uważam za stosowne odesłać Panu w załączeniu Pański list.

Łączę uścisk dłoni  
Leopold Kielanowski.

Pewnie kierownik Nowak miał czasami dosyć tej trudnej korespondencji z Hemarem, a może był na urlopie... W każdym razie w sierpniu 1962 r. do Mariana Hemara napisał Tadeusz Zawadzki, zastępca Jana Nowaka. Na ten list poeta odpowiedział następująco:

Szanowny Panie,

W ubiegłym tygodniu, dr Kielanowski przekazał mi, bardzo uprzejmie, życzenie Pana, abym zmienił w wierszu słowa „z kijami biegną” na „z pięściami biegną”, oraz „jak dopadną zabiją” na „jak dopadną pobiją”.

Przepraszam, że nie mogłem całkowicie spełnić życzenia. Nie wiedziałem o co szło, i dlaczego Pan chciał, abym zaostrzył i zbrutalizował tę zwrotkę? Mnie szło o wprost przeciwny efekt.

„Z kijami biegną” brzmi znacznie lżej, niż brutalne i ordynarne „z pięściami”. Ukochanemu psu i nawet własnemu dziecku można zagrozić kijem, ale nie pięściami.

Także „pobiją” mi się nie podoba — „zabiją” jest znacznie lepsze, lżejsze, bo zdawkowe. Jak Pan może zauważył, ja tę całą zwrotkę w moim wykonaniu jeszcze bardziej bagatelizuję. Nie znając intencji Pana, wolałem zostać przy swojej.

W razie potrzeby, proszę o wskazówki, w jakim duchu życzy Pan sobie zmiany — (np. czy zaostrzyć ton, czy złagodzić, czy traktować bardziej serio, czy żartobliwie itp.) — proszę jednak mnie zostawić dobór słów, poprawki stylu, rymu, rytmu, czy metafory w moich wypracowaniach wierszowych. Ja mam w tych rzeczach doświadczenie.

Zawsze będę bardzo wdzięczny za sugestie zmian i o ile to będzie możliwe, nie omieszkać ich wykonać.

Pozostaję z uszanowaniem.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym elemencie współpracy przy powstawaniu Kabaretu Hemara. Autor był zobowiązany z dużym wyprzedzeniem wysłać do Monachium skrypt programu, tekst wiersza satyrycznego i wykorzystanych piosenek. Wymagało to czasu. Jeżeli zachodziły tego typu sytuacje, o której wspomina Jan Nowak — to komplikowało to bardzo terminowość przygotowania programu. Hemar musiał wówczas szybko napisać inny tekst, i ten także wysłać do akceptacji w Monachium... Było to szalenie stresujące.

Wymagający i stanowczy dyrektor potrafił jednak prosić Hemara o napisanie tekstu dla faworyzowanych przez siebie aktorów. Jedną z bardziej lubianych wykonawczyń w kabarecie Hemara była Jadwiga Czerwińska, na co dzień zatrudniona w Monachium jako maszynistka, mająca dobry głos i spory talent interpretacyjny. Świetnie wypadła przed mikrofonem.

8 stycznia 1964 roku Jan Nowak-Jeziorański pisał do „Drogiemu Panu Marianie”:

Zapytuję Pana uprzejmie, czy odpowiadałaby Panu następująca propozycja. Gdyby Pan zechciał napisać słowa dla kilku wybranych przez siebie piosenek dla Jadzi Czerwińskiej<sup>7</sup>, mogłaby nagrać je w Monachium a taśmę wysłalibyśmy Panu do Londynu i mógłby Pan ją włączyć do swojego regularnego tygodniowego programu. Byłoby to z korzyścią dla Pana, bo honorarium nie obciążałoby Pańskiej kieszeni a nam zależy na

---

<sup>7</sup> Jadwiga Czerwińska (1913–1994), aktorka i piosenkarka

tym ze względu na Jadzię, której bardzo brakuje w Pańskich piosenkach. Wiem, że jest Pan do niej przyjaźnie nastawiony. [...].

Ciekawym dokumentem tamtych czasów jest Okólnik z 31 stycznia 1964 roku, w którym informowano:

Dziś, o godzinie 16.30 w Studio No.1., odbędzie się krótki wieczór artystyczny połączony z lampką wina. Miłymi gośćmi będą p. Marian Hemar z Małżonką oraz p. Włada Majewska.

Do Studia No.1. zapraszam wszystkich, którzy mogą zwolnić się od pracy. Rodziny mile widziane.

Jan Nowak

Kilka miesięcy później ponownie zaczęły się nieporozumienia, o których czytamy w liście dyrektora z 19 maja:

Drogi Panie Marianie,

Pragnę zacząć od sprostowania pierwszego ustępu Pańskiego listu. Na wszystkie Pana listy zawsze osobiście odpowiadam. W ostatnim z dnia 22 kwietnia dziękował mi Pan za mój poprzedni z dnia 9. kwietnia. Przypominam jednak, że po wysłaniu Pańskich propozycji sugerował Pan za pośrednictwem p. Kielanowskiego, aby do lipca pozostawić sprawę piosenek w zawieszeniu i że do tego czasu będzie Pan dostarczał 5 piosenek miesięcznie. Propozycję tę przyjąłem, a tym samym list Pana z dnia 22. kwietnia stał się bezprzedmiotowy.

Warunki finansowe naszej współpracy zostały dokładnie określone w liście moim z dnia 11. lutego 1953 r., oraz w poprzednim liście z dnia 6. grudnia 1952 r. według tej umowy wynagrodzenie Pana wynosi ryczałtowo sumę dolarów 405.–, spłacaną w dwóch ratach, po dol. 200.– i dol. 205. W zamian za to wynagrodzenie zobowiązał się Pan również pokryć z tej sumy wszystkie koszty, z wyjątkiem studia, a więc wszystkie honoraria autorskie, reżysera, wykonawców i akompaniatora.

Pragnąc iść Panu na rękę, odstępowałem wielokrotnie od warunków tej umowy na Pańską korzyść. Ustępstwa te jednak nie mogą być przez Pana traktowane jako precedensy zmieniające same warunki umowy i stające się podstawą do roszczeń o charakterze ultymatywnym. [...].

List następny świadczy o tym, że burza przeszła. 5 października 1964 roku, Jan Nowak wspomina:

[...] Cieszyłbym się bardzo, gdyby Pan mógł opracować na Boże Narodzenie jednoaktówkę o Fredrze a na Wielkanoc *Spotkanie Szopena z Norwidem* lub odwrotnie. Jeśliby Pan zdołał przygotować oba te teksty, byłbym gotów zaprosić Pana do Monachium i zwrócić Panu koszt podróży i pensjonatu. Możliwe to jednak byłoby w tym wypadku, gdybym oba teksty mógł od Pana otrzymać nie później niż 20 listopada. Chodzi po prostu o to, że przed świętami odczuwamy dotkliwy brak studiów i techników. Muszę więc mieć z góry pewność, że mogę liczyć na te audycje i zamówić co najmniej na dwa tygodnie naprzód studia, techników, reżysera, aktorów, itd. Sądzę, że długość obu jednoaktówek powinna odpowiadać 25 minutom każda. Byłyby płatne, każda, tak jak podwójny Kabaret. Obie musielibyśmy nagrać w czasie Pańskiej obecności w Monachium. Rzecz jasna — chciałbym obie ogłosić w „Na Antenie” ale sądzą, że moglibyśmy uzgodnić daty z ewentualnym wystawieniem ich w Ognisku [Polskim w Londynie] pod warunkiem, że do premiery doszłoby w ciągu trzech miesięcy od daty nadania w programie. [...]

Szopka polityczna jest projektem znacznie bardziej ryzykownym. Nie mamy żadnych ograniczeń, jeśli idzie o świat zachodni. Znacznie trudniejszą rzeczą jest trafna satyra w stosunku do polityków krajowych w sytuacji, w której jest Pan ograniczony do lektury, nasłuchów i przeglądów prasy. Wolę więc z tej myśli zrezygnować. [...].



Dzisiaj wiemy, że burze zdarzały się częściej... „Schodziliśmy się z Hemarem i rozchodzili wiele razy” — opowiadał po trzydziestu latach Jan Nowak-Jeziorański, do którego 23 kwietnia 1965 r. Hemar napisał bardzo zdenerwowany:

[...] Miałem telefon od Władzy Majewskiej, przekazała mi zawiadomienie z Monachium, że w ubiegłym tygodniu mój program nie poszedł, mimo że był przyjęty bez żadnych, świątecznych czy innych, zastrzeżeń.

Domyślam się, że jako bonus świąteczny straciłem całotygodniowy zarobek, co mi sprawia bardzo przykre komplikacje. Jeszcze przykrzejsze jest to zawiadomienie ex post, w dziesięć dni po wszystkim. Gdybym był przedtem wiedział, mogłem starać się odrobić stratę w jaki inny sposób.

Czy widzi Pan możliwość powetowania mi tego uszczerbku, powstałego bez mojej winy? Bardzo będę wdzięczny za odpowiedź.

Zostaję z uszanowaniem i serdecznie Pana Pozdrawiam.

O wielkim szacunku Jana Nowaka do Hemara, mimo wielu nieporozumień na tle rozliczeń finansowych, świadczy jeszcze i ten ocalony dokument. Telegram do Leopolda Kielanowskiego z 11 września 1967 roku, dotyczący ustalenia ważnych szczegółów w sprawie nagrania słuchowiska o Norwidzie:

Przyjazd Hemara 19 września byłby o tyle niewygodny, że będę w tym czasie na Biennale w Wenecji. Jeśli jednak jest to dla Hemara jedyna możliwa data, wydam wszystkie odpowiednie dyspozycje. Rozumiem, że studio musielibyśmy zamówić na 20 września. Proszę o ostateczne potwierdzenie. Proponujemy obsadę: [Jerzy] Kawka, [Wacław] Krajewski i [Hanna] Dorwska albo [Renata] Rozpędowska. Proszę o opinię Hemara.

W ostatnim z zachowanych listów Jan Nowak pisał z Monachium 8 listopada 1968 roku:

[...] Zdziwiłem się listem Pana z dnia 4-go listopada bo zgodnie z umową oczekiwaliśmy Pana w Monachium.

W tym samym dniu i niemal w tej samej minucie kiedy usiłował się Pan połączyć ze mną telefonicznie dostałem Pański list. Według naszych przepisów możemy przyjmować telefony na reverse charge tylko z Europy. Połączenia z Tel Avivem są niesłychanie kosztowne. Przypuszczając, że chodzi o odpowiedź na Pański list wysłałem natychmiast mój telegram. [...] Pisze Pan, że nie dostał Pan mojego telegramu. Jednakże poczta potwierdziła jego odbiór. Nie rozumiem więc co się stało.

Sprowadzenie Pana na koszt Radia z Londynu jest niemożliwe, bo oznaczałoby to dodatkowy wydatek 100 dolarów. Proponuję zatrzymanie się u nas w drodze z Tel Aviv'u i nagranie piosenek przez naszych śpiewaków. Ponieważ nie możemy już dłużej operować starymi piosenkami w Pana kabaretach więc muszę prosić o przywrócenie dawnego systemu tj. nadawanie w każdym kabarecie co najmniej jednej nowej piosenki nagranej w Londynie.

Cieszyłem się bardzo, że tym razem będziemy Państwa mogli zaprosić do siebie, wstrzymałem specjalnie urlopy kilku osób, które mogły się przydać przy nagraniach i jest mi ogromnie przykro, że nie będziemy mieli okazji do spotkania i porozmawiania na tematy nie związane z Radiem.

Łączę najlepsze pozdrowienia dla Obojga Państwa,

Jan Nowak

\*\*\*

Artykuł nie powstałby, gdyby nie pomoc nieocenionego w przyjaźni i życzliwości dla moich poszukiwań i badań, zmarłego 4 marca 2008 roku w Ruislip pod Londynem Jana Mierzanowskiego.

LITERATURA:

Korespondencja Mariana Hemara znajduje się w kolekcji Artyści emigracyjnej Melpomeny, w Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, III-416 j. 25

L. Gawlikowski, *Pracownicy Radia Wolna Europa. Biografie zwykłe i niezwykłe*. Warszawa 2015;

J. Kurski, *Jan Nowak-Jeziorański*, Warszawa 2005;

W. Majewska, Anna Mieszkowska, *Za dawno, za dobrze się znamy. Piosenki i skecze Mariana Hemara*. Londyn 1997;

A. Mieszkowska, *Mistrzowie kabaretu. Marian Hemar i Fryderyk Jąrosy*. Warszawa 2016;

J. Nowak-Jeziorański, *Polska z bliska*. Kraków 2005.

**“OUTSTANDING INDIVIDUALS TEND NOT TO BE EASY:” THE COOPERATION OF MARIAN HEMAR AND JAN NOWAK-JEZIORAŃSKI AT THE POLISH SECTION OF RADIO FREE EUROPE**

The article discusses the circumstances of the cooperation of Marian Hemar (1901–1972) with Polish radio stations, first in Washington, D.C., and then in Munich (the Voice of America and Radio Free Europe). What seems particularly significant is the sequence of events leading to the establishment of Hemar’s radio cabaret show (broadcast in 1952–1968), retraced on the basis of the correspondence between the poet and Jan Nowak-Jeziorański.

KEY WORDS: Hemar’s radio cabaret show; Radio Free Europe.